

NORDA



Pismiono Kaszëbsczi Zemi

NR 32 ROK I

LÁBÒRG - PÙCK - RÈMIÔ - WEJROWÒ

31 rujana 1995

Koncert w Redzie

22 października w Miejskim Domu Kultury w Redzie odbył się koncert poświęcony znanemu poecie, kompozytorowi i publicyście Janowi Trepczykowi z Wejherowa w 88. rocznicę jego urodzin.

Kultury mieszkańcy Redy, którzy nieczęsto mają okazję brać udział w uroczystościach o charakterze kaszubskim. Na początek zebranych gości powitała dyrektor MDK-u pani **Jadwiga Kamionka**, która



Wykonawcy prezentujący pieśni i wiersze Jana Trepczyka, od lewej: Aleksandra Kucharska - Szeffler, Wojciech Parchem, Witostawa Frankowska, Eugeniusz Pryczkowski i Magdalena Tomczuk

Na uroczystość przybyli członkowie rodziny Méstra Jana z jego szanowną małżonką **Leokadią Trepczyk** na czele. Licznie zgromadzili się tego wieczoru w Domu

zaprosiła do wysłuchania słowa wprowadzającego oraz koncertu złożonego z pieśni i wierszy nieżyjącego już jubilata Jana Trepczyka. Miłym akcentem imprezy było wręczenie pani Leokadii Trepczyk wiązanki kwiatów, od pracowników Domu Kultury, jako wyraz wdzięczności za uczestnictwo w tym miłym wieczorze.

Krótki życiorys bohatera wieczoru przedstawił **Eugeniusz Pryczkowski**, natomiast w części artystycznej wystąpili artyści, studenci oraz absolwenci Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku: **Aleksandra Kucharska-Szeffler** (sopran), **Magdalena Tomczuk** (sopran), **Wojciech Parchem** (tenor), **Witostawa Frankowska** - wnuczka jubilata (akompaniament) oraz **Eugeniusz Pryczkowski** - recytujący wiersze. Każdorazowy występ poszczególnych wykonawców wzbudzał w widzach zachwyty, który widoczny był w aplauzach i gromkich brawach, w trakcie i na zakończenie koncertu.

Trzeba przyznać, że po raz kolejny, koncert pieśni i poezji Jana Trepczyka został bardzo mile przyjęty. Poprzednio podobne (ponieważ za każdym razem są istotne zmiany) odbywały się już w Wejherowie (dwukrotnie) oraz Chmielnie. Na każdy przychodziło około setki widzów. Jest to znakomita promocja kaszubskiej kultury w wykonaniu znanych profesjonalistów. Oby takich radosnych przeżyć dane było doznać jak najszerszym kręgom widzów, na całych Kaszubach.

(ela)

Alojzy Nôdzjel

Moje zëcé

Mòje zëcé	zrosło
niepëszné	stroną.
miało miona;	Tu Bòłt
Pòjmanié	mie ròczil
chòrosc i ból	chlebem,
Mòje zëcé	a chòjné
z kaszëbską	dôwa sól.

Wystawa w Pałacu Opatów

„Współczesna sztuka ludowa Kaszub”, to tytuł wystawy, która 16 października br. otwarta została w Oliwskim Pałacu Opatów.

Termin „sztuka ludowa” - w zależności od tego, kto go używa - definiowany jest bardzo różnie. Niewątpliwie jednak, wyrasta ona z materialnej kultury ludowej regionów, w których jest tworzona i wraz z ich rozwojem cywilizacyjnym, ulega ciągłym zmianom.

Nie inaczej jest ze sztuką ludową Kaszubów. Tu również, wraz z rozwojem cywilizacyjnym wzrosły wpływy standardowej kultury masowej i o ile wcześniejsza sztuka ludowa zaspokajała potrzeby estetyczne ludności wiejskiej, to obecnie coraz częściej adresowana jest do odbiorców miejskich. Nad zachowaniem ludowego charakteru sztuki Kaszubów - opartego na tradycyjnych źródłach informacji - pracują etnografowie z muzealnych ośrodków w Toruniu, Bydgoszczy, Gdańsku i Słupsku. Od 1985 roku, co trzy lata organizują oni konkursy, w których nagradzane są prace współcześnie żyjących twórców. Otwarta w poniedziałek 16 października w Oliwskim Pałacu Opatów wystawa pt. „Współczesna sztuka ludowa Kaszub” jest plonem IV już międzywojewódzkiego konkursu obejmującego całe Kaszuby.

Etnograf **Krystyna Szałańska** - Komisarz tej wystawy - podkreśliła ogromną liczbę biorących udział w konkursie, co zaowocowało także ilością nadesłanych prac. Na konkurs wpłynęło bowiem 780 prac od 159 artystów. Na pokonkursowej wystawie znalazło się 490 eksponatów autorstwa 141 twórców. Są wśród nich dzieła artystów od lat zna-

nych miłośnikom sztuki ludowej - jak chociażby Izajasza Rzepy z Redy, Józefa Chelmowskiego z Brus, Piotra Saksona z Ustki czy Henryka Petke z Sierakowic. Jury konkursu zauważyło również wielu młodych, dopiero zaczynających, m.in. Czesława Birra z Mściszewic, 16-letnią Marzenę Muzolf z Kęsowa.

Zdaniem **Krystyny Szałańskiej** można stwierdzić, że pokonkursowa wystawa w Pałacu Opatów raz jeszcze udowodniła, że sztuka ludowa Kaszubów nie tylko ma się dobrze, ale wręcz wciąż się rozwija. Widać to wyraźnie na przykładzie malarstwa na szkle. Wciąż też mocną stroną naszej rodzimej twórczości jest haft, z prężnymi ośrodkami w Tucholi i Chojnicach.

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy wzięli udział w konkursie. Czytelników „Nordy” interesuje zapewne, kto reprezentuje na wystawie ten region, do którego dociera nasze pismo. Otóż są to: **Norbert Gliński** z Lęborka - wyróżniony III nagrodą w dziedzinie rzeźby, **Anna Basmann** z Gnieźdźewa - II nagroda w malarstwie na szkle, wspomniany już **Izajasz Rzepa** z Redy - wyróżnienie, **Elżbieta Ebel** z Wejherowa - III nagroda w dziedzinie haftu, **Helena Malek** z Rumi - haft, wyróżnienie oraz **Józef Roszman** z Gnieźdźewa - nagroda książkowa za wykonanie z rogu tabakiery.

Wystawa „Współczesna sztuka ludowa Kaszub” będzie czynna do końca listopada. Towarzyszy jej ciekawa publikacja pt. „Sztuka ludowa Kaszubów. Przeszłość i Terazniejszość”. Książka ta zawiera szesnaście artykułów 11 autorów poświęconych różnym dziedzinom kaszubskiej sztuki i rękodzieła ludowego.

Artur Jabłoński

PROMOCJA!



FILMNET

DEKODER + KARTA
ZA JEDYNE

399 zł

DEKODER + TUNER + KARTA

599 zł

+ GRATIS

- 1 miesiąc FILMNET po polsku
- 3 miesiące DISCOVERY
- 3 miesiące MTV
- 3 miesiące CMT
- 3 miesiące QVC

ALPHA ELECTRONIC

Rumia, ul. Dąbrowskiego 21
tel./fax 71-44-46

CĚZ JE CZĚC

Nauczyciele i uczniowie z Kaszubskiej Szkoły Podstawowej w Głodnicy, gmina Linia, zaczęli sypać kopiec ku czci św. Wojciecha. Powstaje on na piaszczystym wzniesieniu za budynkiem szkoły. Inicjatywa wyszła od dyrektora placówki Witolda Bobrowskiego.

Uniwersytet Gdański oraz Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego organizują Podyplomowe Studium Edukacji Regionalnej i Alternatywnej. Powstaje ono w ramach Instytutu Pedagogiki uniwersytetu. Zajęcia będą odbywać się w Sierakowicach. Kierownikiem studium i autorem programu jest dr Kazimierz Kosak - Głowczewski z uniwersytetu, koordynatorem metodyczno - organizacyjnym zaś Janina Kwiecień - przewodnicząca Rady Gminy Sierakowice. Gmina ta zdecydowanie wyróżnia się na polu krzewienia kaszubszczyzny. Studium potrwa dwa semestry. Między innymi w ramach zajęć pro-

wadzona będzie nauka języka kaszubskiego. Zainteresowanie nauczycieli jest duże. Inauguracja odbędzie się w połowie listopada.

3 i 4 listopada, w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, odbędą się XVI Spotkania Pelplińskie. Organizatorami są Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie i WSD. Głównym tematem Spotkań będzie: „Biskup Konstantyn Dominik - a Polacy i Niemcy na Pomorzu w XX wieku”. Drugą postacią historyczną, na temat której prowadzona będzie dyskusja, jest ks. bp Carl Maria Splett - ordynariusz gdański w czasie okupacji. W niedzielnej części Spotkań przedstawione zostaną m.in. referaty: „Biskup Dominik w dokumentach watykańskich” - ks. prałat Leonard Flisikowski oraz „Sprawozdanie z procesu beatyfikacyjnego ks. bpa Konstantyna Dominika” - ks. mgr Andrzej Żur.

(ep)

Gôdómë pò kaszëbskù VI

Lekcëjô II

Jank. Pòjta le tu, do stołu! Sadnijta so! Zarò Mariczka przënieše nama cos do pòpicò. Ale nòprzód le pòwiédzta, cëz tak, ù waju nowégò je cëc?

Stasz. A tã wiész jak no gòdaja: co nowégò to nick dobrégò.

J. A co? Stało sã co lëchégò.

Bernadka. Na szczescé nié. Ale mògło bëc wiele gòrzi. To le bëło taczé szczescé w nieszczescym.

Mariczka. Wezta so timczasã pòpijta kawë, przegrëzta kùcha a pózni mdze wieczera.

J. Czëjesz tã Mariczkò, co Stasz z Bernadką nama tu pòwiòdaja?

M. Nié. A cëz sã stało? Në, rzeczta-że mie téz!

S. Në kò to, jak Bernadka gòdò, bëło szczescé w nieszczescym, bò wejle jacha òna do miasta autòlã i còrnãta prawim bòkã ò drzewò.

M. I co Bernadkò, nie jes tã pòkalëczonò? Nic cë sã przë tim nie stało?

B. Jak widzita, jem całò. Le móm terò strach czerowac autòlã.

S. Ji sã na szczescé nick nie stało le bëta dosc tãli ùrzasłò. Ale to le tak bëło.

Bò mògło bëc głupie.

J. To mòže jesz pò tim swòjscim winkù, co më na Mariczczenã roczëznã pòpijelë, cë tak stëmlowało wedle negò drzewa.

B. Le sã smiej prawie. To doch bëło dwie niedzele temù, a nié niwczora.

M. Në jo, terò më widzime jak to na kòzdim krokù człowiek mùszi bëc przëgòtòwny na nògòrszë. Kò bë móg letkò òstac kalékã, abò jesz co gòrszégò.

S. Ale tã razã to jesz ni miało bëc. Wszëtkò sã dobrze skùfczëłò.

J. Za to chwała Bògù. A waji autòł? Trzimò òn sã jesz grëpë?

B. Le blòs prawi błotnik i dwiërze sã dosc tãli wdzãtë.

M. Në, në, tej to le za wiesoło nie bëło.

Eugeniusz Gòtãbk

Eugeniusz Prëczkòwsczi

Emisja lekcji nastąpi w najbliższą niedzielę w programie II i III TVP o godz. 8.45. Podczas trwania lekcji będzie ogłoszony zwycięzca pierwszego pytania konkursowego oraz ogłoszone zostanie następane.

Lęborskie Zrzeszenie ma już sztandar

Przy pięknej słonecznej pogodzie licznie zgromadzeni mieszkańcy Lęborka oraz goście z całych prawie Kaszub wręczenie i poświęcenie sztandaru lęborskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 13³⁰ w Sali Rajców ratusza od odśpiewania „Gaude Mater

koła Zrzeszenia w 1971 roku przypisanego do oddziału gdańskiego, a następnie samodzielnego oddziału lęborskiego. Pan Stefan ciągle aktywnie pracuje w zarządzie. Od roku 1986 piastuje również funkcję dożywotniego Prezesa Honorowego Oddziału.

Wręczenia sztandaru obecnemu prezesowi, w imieniu społeczności lokalnej

z powodu niechęci władz komunistycznych. Oficjalne zarejestrowanie nastąpiło dopiero w 1981 roku. Po życzeniach **Józefa Majkowskiego**, przewodniczącego wojewódzkiego zarządu „Civitas Christiana” w Słupsku głos zabrał o. **Janusz Jędrzysek**. Obecnie jest proboszczem i gwardianem klasztoru o.o. Franciszkanów w Darłowie. Choć jego rodzice nie są Kaszubami, to pobyt w Lęborku na początku lat 80-tych sprawił, że on sam czuje się Kaszubą. Tutaj rozbudził i zostawił swoje serce, chociaż ciałem jest w Darłowie.

Czuwający nad przebiegiem całej uroczystości **Roman Pryl** „pozwoił” wbić tylko osiem gwoździ, pozostałe przekazując Komitetowi Honorowemu. Zbliżał się bowiem czas poświęcenia sztandaru. Przemarsz z Ratusza do kościoła św. Jakuba otwierała grupa trębaczy ze Szkoły Muzycznej. Dalej szedł Zespół Regionalny „Lewino”, który razem z chórem LO również występował w Sali Rajców. Poprzedzał on 13 pocztów sztandarowych, które niosły sztandary Zarządu Głównego ZK-P, 9 oddziałów Zrzeszenia, NSZZ „Solidarność” węzła PKP w Lęborku oraz Związek Kombatanów RP w Lini i w Sierakowicach. Za sztandarem lęborskiego Zrzeszenia pochód rozpoczynali przedstawiciele władz państwowych z wojewodą słupskim i kierownikiem Urzędu Rejonowego **Januszem Chałubińskim** oraz reprezentanci władz samorządowych z burmistrzami i radnymi. Szły również delegacje oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - na listę gości wpisało się ich osiemnaście, oraz Zrzeszeńcy lęborscy z rodzinami.

Mszy przewodniczył J.E. biskup **Jan Bernard Szlaga**. Wraz z nim odprawił ją ks. dziekan **Alfons Formela** oraz

o. Janusz Jędrzysek. W prezbiterium byli także proboszczowie lęborskich parafii i ks. **Roman Skwiercz** z Żelistrzewa. Ten ostatni już kilka razy sprawował w Lęborku eucharystię z kaszubską liturgią słowa.

Prosząc o poświęcenie sztandaru prezes R. Wenta omówił przyjętą na nim symbolikę i jej genezę. Gryf kaszubski oznacza przywiązanie Zrzeszców do małej ojczyzny - Pomorza, Kaszub, wręczanie Ziemi Lęborskiej i tarczëznë. Przetrawienie licznych zawirowań historii oraz obsërowany rozwój nie byłby możliwy bez opieki Bożej i oparcia w Kościele. Z głębi serca Kaszubi śpiewają w swoim hymnie: „Më trzimómë z Bògem”. Szczególnie odczuwalna była i jest opieka i pośrednictwo Matki Boskiej Sianowskiej, Królowej Kaszub. Ona też widnieje na wielu zrzeszeniowych stanicach. W Lęborku szczególnie mocno odczuwane jest wstawienictwo św. Franciszka z Asyżu. Ojcowie franciszkanie obecni są tu od 50-ciu lat. Od ubiegłego roku, w kościele św. Jakuba, który prowadzi, faktycznie funkcjonuje duszpasterstwo Kaszubów.

Umieszczone na sztandarze napisy „W mjonu Boskji nôrodní wżënjik” oraz „Pokój ji Dobro” mają przypominać o potrzebie pielęgnowania spraw kaszubskich, aby wzrastały i rozwijały się one z Bożym błogosławieństwem, bez szarpaniny i nienawiści, ale według franciszkańskiego pozdrowienia.

Po Mszy Świętej oddziały pòtnocne, zanim udały się na zasłużony poczęstunek, wykorzystwały tak liczną obecność i odbyły krótkie spotkanie partów nordowëch, w gościnnej auli franciszkańskiego klasztoru.

R. W.



Prezes Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Lęborku **Ryszard Wenta** odbiera od burmistrza miasta **Witolda Namysłaka** sztandar dla Zrzeszenia

Polonia” przez chór z pierwszego LO w Lęborku. Prezes Oddziału ZK-P **Ryszard Wenta** witając gości przypominał, że wręczenie sztandaru zbiega się z XX-leciem istnienia lęborskiego partu. Został on powołany, przez Zarząd Główny ZK-P, 1 października 1975 roku.

Oklaskami na stojąco podziękowano za dotychczasową pracę **Stefanowi Fikusowi**, wieloletniemu prezesowi oddziału, inicjatorowi powstania najpierw

i władz miasta, dokonał przewodniczący Komitetu Honorowego burmistrz **Witold Namysłak**. Prezes po pocałowaniu i prezentacji sztandaru przekazał go pocztowi sztandarowemu. Pierwszym chorążym został **Brunon Kwizdiński**. Zanim przystąpiono do wbijania pamiątkowych gwoździ, których ufundowano aż 55, głos zabrał wojewoda słupski **Kazimierz Kleina**. Przypominał on trudności z jakimi borykał się lęborski oddział

Norbert Janusz

Pomorzak w Wojsku Polskim

Po publikacjach dotyczących żołnierzy - górników (Norda nr nr 26 i 28) otrzymaliśmy następną dramatyczną wspomnienia, tym razem mieszkańca Kociewia. Z przyjemnością je publikujemy zachęcając jednocześnie czytelników o podobnych doświadczeniach do podzielenia się nimi na naszych łamach.

Redakcja

13 IX 1949 r. rozpocząłem służbę wojskową. Na poligonie w Żuwinie koło Kalisza Pomorskiego porucznik Edward Antoszak swoim wschodnim akcentem wyzywał nas od Niemców, bo - jak mówił - nasi bracia i siostry byli Niemcami. Było mi szczególnie przykro, bo podczas wojny byłem karany w Starogardzie Gdańskim za to, że mówię po polsku.

Kopalnia „Wujek”

Od 4 XII 1949 r. jako żołnierz Jednostki Wojskowej 2687, pracowałem w kopalni „Wujek” w Katowicach-Brynowie na zmianie nocnej od godziny 20 do 7 lub 8 rano, na oddziale VI, głębokość 600 m pod ziemią, ściana wydobywcza 1,40 m na kolanach w temperaturze 30-40°C. Po wyjściu na powierzchnię szliśmy ok. 3 km. Gdy temperatura była np. - 10°C, mokre ubrania zamieniały się w bryły lodu. Aby zdjąć ubranie robocze trzeba było wejść pod gorący prysznic, przebrać się w mundur wojskowy i biec na śniadanie. Dawano nam pęczak, śledzie i dorsze - wszystko to razem gotowane. Po śniadaniu biegiem na apel i później spanie do godziny 14 (utrudnione z powodu pory dziennej). Obiad o 15. Niezmiennie kasza i gulasz. O 15.30 wymarsz na ćwiczenia (czołgi z lewa, czołgi z prawa, lotnik kryj się itp.). O 17 lub 18 kolacja - chleb z kiełbasą i dość często wódka, około 50 g. O 18.30 wymarsz do kopalni, w każdy dzień tygodnia, również w święta.

Więzienia

Wobec takich warunków zaprotestowałem i zostałem 18 III 1950 r. aresztowany pod zarzutem rozsiewania wrogiej propagandy wobec Polski Ludowej i Związku Radzieckiego. Szefem aresztującej mnie Informacji Wojskowej w Bytomiu był major Matela. W tym samym czasie aresztowany został z naszej jednostki również Henryk Sarnowski, także pochodzący ze Starogardu Gdańskiego.

Przebywaliśmy w piwnicach bez oświetlenia. Spałem około 3 miesiące na gołych deskach, a przykryciem był tylko płaszcz wojskowy. Karmiono nas bardzo źle, a raz albo dwa razy w

tygodniu otrzymywałem dużo słonego śledzia (nie dawano wówczas nic do picia). Do wc pędzono nas rano i wieczorem albo wcale, wówczas potrzeby fizjologiczne załatwiane były na miejscu w piwnicy, co powodowało straszny odór.

Widziałem, jak z piwnic wyprawiano pojedynczo oficerów WP, którzy byli bici i kopani przez majora Matele.

Po około dwóch miesiącach poszukiwano mechanika samochodowego. Zgłosiłem się. Ponieważ udało mi się uruchomić samochód, zatrudniano mnie - w razie potrzeby - jako mechanika, a także i hydraulika. Za tę pracę dostawałem czasami trochę więcej chleba. Podczas tych prac byłem pilnowany przez trzech żołnierzy.

Udało mi się napisać gryps do rodziców. Przyjechała matka, jednak nie pozwolono jej widzieć się ze mną.

Po około 2-3 miesiącach przewieziono mnie i porucznika nazwiskiem Kruczek do więzienia w Katowicach przy ulicy Mikołowskiej. Po odbyciu kwarantanny zaczęło się śledztwo w myśl zasady: „Jest człowiek - musi znaleźć się artykuł”. Odbywało się ono na oddziale „damskim”.

Przed rozpoczęciem śledztwa zostałem osadzony w bunkrze hermetycznym celem „zmiękczenia”. Po kilku godzinach (bez dopływu świeżego powietrza i bez światła), mokrego ze strachu, doprowadzono mnie do prokuratora. Po latach ustaliłem, że był to asesor chorąży Zdzisław Potrykowski.

Przeprowadzono konfrontację z żołnierzem naszej jednostki Stanisławem Miecznikowskim (ur. w 1928 r. w Warszawie), który odwołał wszystkie swoje poprzednie zeznania mnie obciążające. Po latach odszukałem wdowę po nim.

W więzieniu w Katowicach wykonywane były nad ranem wyroki śmierci, zwłaszcza na kobietach. Słychać było wówczas krzyki, płacz i jęki.

Sąd - 10 lat

20 XI 1950 r. zostałem skazany na 10 lat więzienia. Następnie przebywałem w więzieniu w Sosnowcu. Tam po raz pierwszy miałem widzenie z matką.

To więzienie, w porównaniu do poprzedniego było „łagodne”. W celach przebywało 6-8 osób. Niezłe żywiono. Była opieka lekarska. Dostawaliśmy paczki żywnościowe od rodzin. Korzystaliśmy z bufetu.

Po kilku miesiącach wymieszano nas więźniów politycznych z kryminalistami i przewieziono do więzienia w Gliwicach. Tam panował straszny głód. Całodzienne wyżywienie to miska rzadkiej zupy buraczanej i pajda

mokrego chleba.

Po kilku miesiącach przewieziono mnie wraz z niektórymi więźniami do Raciborza. Przywitanie przez naczelnika więzienia było straszne. Po wypytaniu za co siedzimy i po usłyszeniu że za sprawy polityczne, zaczął kopać, bić i kierował do izolatek.

W Raciborzu szyliśmy mundury wojskowe. Warunki były okropne - spanie na podłogach na starej sieczce, cele nie ogrzewane, dużo pluskiew. Sypano DDT trując więc i ludzi.

Wapienniki

Po pewnym czasie (trudno określić kiedy) zostałem przewieziony, wraz z innymi więźniami, do Strzelc Opoleskich. Pracowałem przy piecach, w których wypalano kamień na wapno. Temperatura przy piecu była około 60°C. Spaliśmy w barakach na żelaznych łózkach. W nocy szczury chodziły po nas.

Wyszedłem na wolność 14 XI 1953 r.

Ojciec

W czasie, kiedy przebywałem w więzieniu został aresztowany 18 XI 1952 r. mój ojciec Leon Janusz. Oskarżony został o „szepitanę”. W więzieniu w Sztumie był około jednego roku.

Skutki

Po wyjściu z więzienia musiałem zgłaszać się na MO raz w tygodniu, później raz w miesiącu. Miałem poważne kłopoty z uzyskaniem pracy. Pod naciskiem milicji podjąłem niskopłatną pracę w Akademii Medycznej w Gdańsku jako robotnik.

W związku z wyrokiem, który przewidywał również przepadek mienia i utratę praw obywatelskich, w czasie mojego pobytu w więzieniu, zabrano z domu rodziców moje świąteczne ubranie, buty i bieliznę osobistą, a nawet radio stanowiące własność rodziców.

Praca w kopalni, aresztowanie i pobyt w więzieniu bardzo wpłynęły na moje dalsze życie. Ucierpiałem na zdrowiu. W wieku 54 lat przeszedłem na rentę inwalidzką. Mam chore serce (przebywałem z tego powodu w szpitalu), dwukrotnie byłem operowany na przepuklinę, cierpię na reumatyzm kolan i barków i mam inne dolegliwości.

Moja psychika również uległa zmianie. Bałem się ludzi i nie miałem do nich zaufania, co miało wpływ na moją późniejszą pracę zawodową, a tym samym na wysokość zarobków.

Norbert Janusz

Ten wiersz-pieśń napisałem w więzieniu w Raciborzu. Była śpiewana nie tylko w mojej celi. (NJ)

Blade twarze, bez wyrazu lica.

Oczy smutne blask lampy oświeca.

Nigdzie szczęścia ni radości

w sercu więźnia nie znajdziesz prócz słów o wolności.

Szare mury płaczą krat oknami.

Drzwi żelazne zatrzaśnięte są za nami.

Dni milczenia, bez wytchnienia

i te noce niespokojne. O nich śpiewać chcę!

Więzienne noce pełne cichego smutku,

kiedy serce me płacze w oczekiwaniu bez skutku.

Ten kto nie przeżył, ten nigdy nie zrozumie

tęsknoty więźnia, szarych godzin w zadumie.

Der Bürgermeister	
in Preußisch Stargard als Ortspolizeibehörde	
St. L.	268 / 43
am 16. Sept. 1953	
an den Lehrling Herrn Norbert Janusz	
in Preußisch Stargard Bahnhofstr. 7a	
Strafverfügung.	
<p>Sie sind angezeigt worden, weil Sie sich am 13. September 1943 um 20,50 Uhr mit anderen Jugendlichen im Stadtpark "Ziel- und planlos unkertrioben" ohne in Begleitung Teilbestand: eines Erziehungsberechtigten gewesen zu sein. Ausserdem unterhielten Sie sich laut in polnischer Sprache.</p>	

Początek postanowienia karnego. Ostatnie reprodukowane zdanie mówi, że „oprócz tego wyrażał się Pan głośno po polsku”. Wymierzono mi karę 30 marek.

Biblioteka imienia Aleksandra Labudy

21 października w Gościcinie odbyła się miła uroczystość nadania miejscowej bibliotece gminy Wejherowo imienia Aleksandra Labudy. Patron był zasłużonym działaczem kaszubskim i znakomitym pisarzem, znanym głównie pod pseudonimem Guczów Mack, którym podpisywał swoje felietony. Początek uroczystości odbył się w kościele, gdzie

budy. Potem na krótko głos zabrała jedna z córek patrona, Bogusława, po kaszubsku przytaczając dwie ciekawe historyjki z życia rodzinnego jej ojca. Druga z córek, Jaromira, prywatnie już, przypomniała, że po raz pierwszy u honorowano jej ojca w Szemudzie nazywając jego imieniem ulicę. To była druga tego typu impreza, choć niewątpliwie



Gościciński proboszcz, ks. Stanisław Bach błogosławi portret patrona i placówkę biblioteczną

ks. Stanisław Bach odprawił uroczystą mszę świętą i wygłosił piękną homilię, w której zacytował fragmenty utworów A. Labudy. Następnie goście przejechali do biblioteki. Tam nastąpiło uroczyste powitanie gości przez kierowniczkę biblioteki Janinę Borchman, a następnie nadanie imienia dokonane przez wójta Dariusza Rataczaka. Tekst uchwały podjętej na posiedzeniu Rady Gminy Wejherowo odczytał jej przewodniczący Edmund Potrykus. W kilku kaszubskich zdaniach podkreślił też zasługi i osobowość patrona biblioteki.

Na uroczystości obecna była wdowa po Aleksandrze Labudzie. Ona to wspólnie z wójtem odsłoniła portret swego męża, który został następnie zawieszony na ścianie budynku.

W dalszej części, tym razem już wewnątrz, prof. dr hab. Jerzy Samp przedstawił referat o życiu i twórczości A. La-

wiele większej rangi. Na pewno za tym przykładem pójdą niebawem inne gminy, gdyż bohater ten, niedoceniony za życia, bez wątpienia na to zasługuje.

W drugiej sali licznie zgromadzeni uczestnicy imprezy mieli okazję oglądać wystawę publikacji książkowych i prasowych oraz fotografii patrona biblioteki. Ekspozycję przygotował Edmund Kamiński. On też jest autorem nowej książki zatytułowanej „Guczów Mack czyli Aleksander Labuda”; która po raz pierwszy była tam dostępna w sprzedaży. Pozycję wydała oficyna „Czec”.

Na zakończenie uroczystości wystąpiła grupa dzieci ze Szkoły Podstawowej w Gościcinie z programem artystycznym opartym na twórczości bohatera imprezy. Był także czas na miłe rozmowy ze znajomymi osobami, z którymi nieczęsto dane jest się spotykać.

Jan Antonowicz

Kalãdôrz kaszëbsczi

3 XI 1913 - urodził się w Wejherowie Hubert Suchecki. Był nauczycielem w Wejherowie, później lektorem języka niemieckiego w Lęborku. Napisał 5 kaszubskich utworów scenicznych, m.in. „Wrëje” (1952) i „Rëbacczé weselé” (1953).

7 XI 1870 - urodził się w Gniezdźewie, jako syn gbura, Kon-

stantyn Dominik, od roku 1928 biskup sufragan diecezji chełmińskiej. Wzór kapłana i wychowawcy. Podczas wizyt duszpasterskich wielokrotnie przemawiał po kaszubsku. Zmarł 7 marca 1942 w Gdańsku w opinii świętości. W 1965 ogłoszony został sługą Bożym. Od tego czasu toczy się jego proces beatyfikacyjny.

(aj)

Norda - Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodôwk do Gońca Rumskiego, Echa Ziemi Puckiej i Echa Lęborka
Adresa redakciji: Rumia, ul. Morska 15, tel. 712-447, w godz. 9⁰⁰ - 17⁰⁰
Redagujë karno: Eugeniusz Pryczkowski, Kazimierz Klawiter, jak téż Witold Bobrowski, Bogusław Breza, Ryszard Hinc, Bernard Hinz, Artur Jabłoński
Wëdôwca: Wydawnictwo „Rumina”, drëk - „Rumina”

Anthony de Mello

Zapitanie do Lamë

Jeden ùczali przez dzesãc lat badérowôł mòzłëwôtã przeszôlôceniô wôdë w pétroch. Bël gwës, że brëkùje leno jedny substancji, żebë dokônac przemianë, ale nimò wiôldzi starë, ni móg nalezc wzoru.

Rôz czedës dowiedzôł sã, że wësok w górach Tibetu żil Lama, chtëren bël wszëtkòwiedzãcy i chtëren móg mù pòdac wzór, jaczegò szukôł.

Jednakò bëlë trzë zastrzedzi: mùszôł tam rézowac sóm, a réza bëła niebezpiecznò; mùszôł jic piechti, a droga bëła cãzkò; i skòrno ùdało mù bë sã dotrzëc przed lice Lamë, móg pòstawić blòs jedno zapitanie.

Wiele miesãdzy ùcemiaãdzi i niebezpiekù brëkòwôł, żebë wëkônac dwa pierszë warënczi. I czëj gò przëprowadzëlë przed lice Lamë, przedstawiã so drën jaczegò doznôł, czëj ùdzrôł zamiast zmòrlonégò brodatégò strëcha, jak mëslôł - piãknã młodã bialeczkã, piãkniészã wiele barzi, niglë móg so wëdbrazëc.

smiëwãła sã do niégò miodno i pròwdzëwie niebiańszim glosã rzekã: „Gratulérëjã, wanoznikù! Jes docar do mòjégò gòrszczégò zómkù. A terò, jaczë je twòje zapitanie”.

Mòcno bël zdzëwòwóny, czëj ùczuò sóm se, jak gòdôł: „Mùlkù, mògã wiedzec, czë tã jes zeniaô?”.

badérowac-badać pétroch-nafta stara-zabiegi, staranie
zastrëga-zastrzëczenie réza-podròz lice-policzek zmòrlony - zmarszczony
drën-wstrzãz wanoznik-wëdrowiec mùlk-osoba umitowana

„Szmakac zupa”

Zamiast dotikac jawernotë
reagujã na stereotipë...

Pòdczas wieczërzë na zakùnczenië midzënarodny konferencji, amérikańszci przedstòwca òbrócył sã do chińszczégò delegata, co sedzôł nimò, blòsknãł na zupã i z letkã bùchã zapitòł: „Szmakac zupa?” Chińczik zëczno cziwnãł głowã.

Përnã pózni bëłò: „Szmakac rëba” i „Szmakac miãso”, i „Szmakac brzòd” - i wiedzno milecznë cziwniãcë głowã dostòwôł w òdpòwiëscë.

Pòd kùnc wieczërzë przëdnik zëndzenia przedstawił mowcã wieczoru, jak sã òkòzãło, prawie negò Chińczika, chtëren wëgłosyl bëlnã, szportownã mòwã czësto dobrim jãzëkã anielsczim, co wiãtkòwò zdzëwòwãło jegò amérikańszczégò sãsada.

Pò skùnczony przemòwie, pròwca òbrócył sã do sãsada i z pòdsniëwnym tiskã w òkù, zapitòł: „Widzec sã mòwa?”.

jawernota-rzeczywistòsc przedstòwca-przedstawiëciel blòsknac-zerknac
bùcha-zarozumiaòsc zëczno-życzliwie brzòd-owoce pròwca-orator

Zmiana warty w szeregach studiujących Kaszubów

Około trzydziestu starszych i młodszych członków klubu „Pomorania” zrzeszającego studentów z Uniwersytetu Gdańskiego i Politechniki Gdańskiej, głównie Kaszubów, zeszło się na czwartkowym (26.10) zebraniu sprawozdawczym, w Domu Kaszubskim w Gdańsku.

W szeregach „podchorążówki” Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - jak kiedyś ją nazwał Lech Bądkowski - pojawiło się kilka nowych, obiecujących twarzy. Jeden z drëchów rodem z Ciemna (powiat bytowski), który po raz pierwszy pojawił się w gronie klubowiczów, po kaszubsku wyraził niezadowolenie z powodu wciąż ubogiego posługiwania się rodną mowã na zebraniach najmłodszej inteligencji kaszubskiej. Zaznaczyć jednak trzeba, że zebranie prowadziła po kaszubsku drëchna Beata Pòbłocka, równieź ustępujący prezes Piotr Kwizdiński i inni dobrze mówiący po kaszubsku używali tego języka. Mimo to, rzeczywistość, niektórym trudno przełamać się i próbować posługiwać się kaszubszczyznã i w ten sposób uczyć się jej praktycznego zastosowania. O to głównie chodziło drëchowi Wantoch-Rekowskiemu. Wypowiedz ta spotkała się z niezwykle miłym oddźwiękiem, co udowodniło niebawem głosowanie do Zarządu Klubu.

Otóż, ktoś z sali zgłosił go na kandydata, po czym uzyskał on największą ilość głosów, co jest rzeczą wyjątkową, zważywszy jego pierwszy kontakt z klubem.

Pomoraniacy także zadeklarowali chęć uczestnictwa w lektoracie języka kaszubskiego. Poczynili już pierwsze kroki zmierzające do jego zorganizowania.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi przystąpiono do przedstawienia kandydatur na nowego prezesa i członków zarządu. W wyniku tajnego głosowania nowym prezesem Pomorania został Adam Klein - student II roku Geografii na Uniwersytecie Gdańskim, na stałe mieszkający w Łebie. W ten sposób przerwał dominację kartuskich prezesów, która trwała nieprzerwanie przez ostatnie cztery lata. Do Zarządu weszli oprócz wspomnianego Wantoch - Rekowski, Adam Bigus z Kartuz, Sławina Borzyszkowska z Gdańska, Barbara Bronk z Karłowa (kartuskie), Piotr Kwizdiński z Kartuz, Barbara Pòbłocka z Wësior (kartuskie), Katarzyna Polakowska z Jamna (bytowskie), Bożena Szymańska z Łëbieńskij Hutë (wejherowskie) i Krzysztof Wirkus z Bytowa.

Po udanych wyborach uczestnicy przeszli do Sali Prezydialnej Domu Kaszubskiego, gdzie odbyły się tzw. „Prezes Party”. Wspomagane toastami sympatyczne rozmowy, nie tylko o przyszłości klubu, trwały do późnych godzin wieczornych.

(ep)